

WIELKA BIBLIOTEKA

NR. 124

TEOFIL LENARTOWICZ

ZACHWYCENIE
BŁOGOSŁAWIONA
ŚWIĘTA PRACA



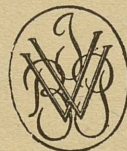
WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY »BIBLIOTEKA POLSKA«

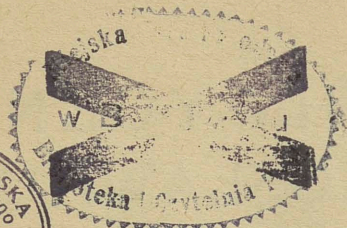
11667⁵

TEOFIL LENARTOWICZ

ZACHWYCENIE
BŁOGOSŁAWIONA
ŚWIĘTA PRACA



WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“



884-1

37

S

Tekst opracował według wydań z r. 1851, 1854 i 1876
Dr. Wiktor Przełowski



11667

M

X ✓

ZACHWYCENIE

I

„Matulu moja, powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?“

„O moje dziecko, byłam ja w raj, u
Gdzie drzewa rosą, jak w naszym gaju,
Same jabłonie i wielkie grusze;
Na nich najczystsze umarłych dusze,
Za dobry żywot, za świętą cnotę
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
W ciepłym się słońcu pięknie kołyszą,
Ale ich z drzewa zrywać nie trzeba,
Bo zaraz lecą w górę do nieba.
Potem widziałam jasne niebiosy,
Ową pszenicę z złotymi kłosa,
Co się pochyla pod boże nóżki —
Oj, nie pszenica, lecz święte duszki.
Potem widziałam przeróżne kwiatki,
Te w bożych łąkach prześliczne bratki,
Co się na ziemi bardzo kochali,
A potem w niebie powyrastali.“

„Mateńko moja, proszę ja ciebie,
Co też tam robi Pan Jezus w niebie?...
Co robi w niebie Gwiazda Zaranna,
Królowa nasza, Najświętsza Panna?...“

„O moje dziecko, o kochające,
 Jezus owieczki pasie na łące,
 Jak śnieg bieluchne, co skubią trawę,
 I nie boją się, takie łaskawe —
 A to są dusze błogosławione,
 Które cierniową zniosły koronę.
 Matka Najświętsza dla ludzkiej nędzy
 Wyrabia płótno ze srebrnej przędzy,
 I jużby wszystkie dzieci-sieroty
 Miały koszulki z owej roboty,
 Gdyby w jesieni pochmurnej, słotnej
 Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr psotny,
 Tych srebrnych nitek babiego lata,
 Co się na naszych płotach oplata.“

„Matulu moja, czyście widzieli,
 Co też tam robią święci anieli?“

„Anieli z nieba świecą nad nami
 Bardzo wysoko temi gwiazdami,
 A, słysząc ludzi proszących głosy,
 Z litości płaczą kroplami rosy;
 Rosa upada na obszar ziemi,
 I przez tę litość zboże się pleni.“

„Jest też, jak u nas, matulu droga,
 Taka wesołość u Pana Boga?“

„O moje dziecko, jak ci się zdaje —
 Musi mieć Pan Bóg, kiedy nam daje.“

„A czy tam grają tak aniołowie,
 Jak nasi wiejscy chłopcy w dąbrowie?“

„O, jeszcze piękniej, jeszcze weselęj
 Na złotych skrzypkach grają anieli.“

„A gdzie się uczą przeróżnych pieśni?“

„Tam, gdzie się uczą ptaszkwie leśni
 I nasi ludzie: w rumianej zorzy,
 We łzach radości, w miłości bożej...“

„Matulu moja, powiedzcie ino,
 Widać tam naszą wioskę jedyną,
 Naszą chałupę, bydło na smugu,
 Siostrę w zagonie, ojca przy pługu?
 Widać tam dziewczę, co zbiera ziele,
 I tego dziada, co przy kościele
 Siedzi i wgórę wyciąga ręce,
 Na małym wzgórku, przy bożej męce?“

„O, widać wszystko, gdzie się kto ruszy,
 Wiedzą tam dobrze o każdej duszy;
 Jeżeli ludzie w grzechy popadną,
 To zaraz z żalu anioły bladną,
 A ile razy dobrzy, cnotliwi,
 To się i niebo całe ożywi.“

„Powiedzcie teraz, mateńko droga,
 Co tam jest więcej u Pana Boga?“

„Potem widziałam: strasznej wielkości
 Dwóch archaniołów stało w jasności,
 Trzymając wielką księgę otwartą,
 A Piotr apostoł kartę za kartą
 Przewracał zwolna z smutkiem głębokim
 I patrzył na świat żalonym wzrokiem.“

Bo w owej księdze wszystko tam stoi:
Co tylko człowiek na świecie zbroi,
I co się stało i co się stanie,
Jest o tem w niebie jasne pisanie;
Kiedy śmierć człowieka nędznego blisko,
To zaraz anioł czyta nazwisko.“

„Słuchajcie ino, matulu droga,
Czyście widzieli i Stwórcę Boga?“

„Nie, moje dziecko, przed Stwórcą świata
Tyle aniołów na skrzydłach lata,
Że jest okryty jakby obłokiem,
Jak słońce srebrną chmurką przed okiem;
Tylko z promieni, co stamtąd lecą,
I na wybranych czołach się świecą,
Przedwieczną jasność oglądać może
Ubogiego człowieka, stworzenie boże.“

„A jak daleko, matko, do nieba?
To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba?“

„Bogać tam miesiąc, o moje dziecię!
Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi, jak braci własnych —
To wkońcu dojdzie do niebios jasných,
I Piotr mu święty, apostoł boży,
Złocistym kluczem niebo otworzy.“

„Toście wy dużo, matko, widzieli
I pewniebyście wrócić tam chcieli;
Więc jak pójdziecie, mateńko droga,
To i mnie z sobą weźcie do Boga!“

„O, ty zostaniesz, małe pachole!
Bo któżby gości wypędział w pole,
Ktoby po lesie zbierał jagody,
Graniastą krówkę pędził do wody,
Ktoby niósł ojcu w pole dwojaki,
Ktoby na ogień przynosił krzaki?
Tak, moje dziecko, moje kochane,
Ty się zostaniesz, ja nie zostanę.“

„Ej, co tam gadać, wy nie umrzecie,
Jestci już dużo na tamtym świecie.
Powiedzcie lepiej, jak też to było,
Jak się błękitne niebo skończyło?“

II.

„Z nieba do czyśca spadziśta drogą
Schodziłam zwolna niepewną nogą;
Tam, koło płota stawa tęsknota,
Kaźda duszyczka istna sierota:
Oczy przymknięte, usta się zwarły.
Te, co już bardzo dawno pomarły,
Czasem na chwilę błysną uśmiechem
I zaraz, jakby uśmiech był grzechem,
Ciemniejszą lica, chyłą się głowy
I rozchodzą się biedne niemowy.
Dokoła pustka: gdzie zwrócisz oko,
Wszędzie, jak zajrzeć długo, szeroko,
Żadna się trawka z ziemi nie puszcza;
Gruda i gruda, pochmurna puszcza.
Po polu wicher przeciąga suchy,
W którego zimnie drżą biedne duchy.“

„To te duszyczki, proszę ja matki,
Nie mają swojej na zimę chatki,
Ani przykrycia, ani odzieży,

I to tak wszystko na słońcu leży?...“

„O, mają one swoje poddasza,
Ogrody, chaty, takie, jak nasza,
I takie wody, i takie pola,
Ale im do nich wrócić nie wola.“

„Cóż one robią, czem się tam bawią?“

„Chodzą po grudzie i nogi krwawią,
A inne proszą rzewnymi słowy,
Żeby im Bóg dał wieniec cierniowy.
I na ich prośby w pochmurnem polu
Jawi się anioł cichego bólu
Z koroną Zbawcy całego świata,
Z której kroplami święta krew złata;
A na ten widok okrutnej męki
Żadna po wieniec nie wznosi ręki:
Ran Zbawiciela słodkich się boją
I przed aniołem wylekłe stoją,
A potem, jakby wróble spłoszone,
Lecą powietrzem w pole zamglone.“

„To dla nich nigdy słońce nie świeci?“

„Czasem maleńki promyczek zleci:
Gdy ludzie mówią *Zdrowaś Maryja*,
Wtedy się słońce przez mgły przebija
I smutne światło na ziemię sieje,
W którym gromada duchów się grzeje.“

„Teraz co więcej?...“

„O dziecię lube,
Szłam coraz dalej przeze mgły grube,
Gdzie bardziej drzące i więcej smutne

Siedzą w swych duchnach dusze pokutne.
Na jednej skale stromej, ponurój,
Nad którą cięższe płynęły chmury,
Siedziały dusze jedna przy drugiej,
Patrząc na puste żywota smugi:
Po owych smugach snuły się grzechy
W różnych postaciach — marne uciechy;
Tych nagich grzechów uśmiech nieczysty
Sprawiał umarłym wstyd wiekuisty.“

„A czy to one nie mają dłoni?
Czemuż z nich żadna ócz nie zasłoni?“

„Nie, moje dziecko: ręce duchowe
Są tak przejrzyste, jak kryształowe,
Więc, choć się dusza widokiem brzydzi,
Choć się zasłoni, to wszystko widzi.

„Na brzegu czysca nieszczęśne duchy
Wydały za mną jęk tęskny, głuchy.
Spojrzałam na nie: stały dokoła,
Schyliwszy na pierś pochmurne czoła.
Powiedzcie — rzekłam — co wam potrzeba?...

„Miłości ludzi i łaski nieba!
Powiedz słoweczko w naszej dolinie,
Tam, wiesz, gdzie woda przeczyście płynie...“
I nie skończyły. Smutne wspomnienie
Podniosło piersi w jedno westchnienie
I napełniło bujnemi łzami,
Że z wiatru spadły deszczu kroplami.“

„Ach, Boże, Boże! Powiedzcież dalej,
Czyście i dzieci w czyściu spotkali?
Dzieci to prosto do nieba wchodzą,
Złego nie robią, ludziom nie szkodzą...“

„Były i dzieci: przy końcu drogi,
 Gdy mi znużone ustały nogi,
 Szłam sobie spocząć na małe wzgórze,
 Aż tu nade mną jak błysnie w chmurze!...
 A, Słowo! — rzekłam — Cóż się to dzieje!
 Włosy się jeżą, serce truchleje,
 Deszcz gwiazd złocistych w oczach mi świeci —
 Myślałam w trwodze, że niebo zleci.
 I znowu ciemno, ażci po chwili
 Słyszę, że małe dzieciątko kwili,
 Jedno i drugie, i coraz więcej
 Wzmaga się przy mnie ten płacz dziecięcy.
 Jezu najdroższy! Cóż to za głosy
 Rozdzierające płyną w niebiosy?
 Żal mnie ogarnął, w oczach się ścimiło...“

„Matulu moja, i cóż to było?“

„Były to dzieci zmarłe przedwcześnie,
 Co się skarżyły bardzo boleśnie,
 Że im świętego chrztu strumień chłodny
 Nie obmył z duszy grzech pierworodny.
 Boso, w koszulkach, zmęczone całe,
 Leciwały ku mnie, kochanki małe,
 A ja nad niemi wedle zwyczajnemu,
 Żeby już sobie poszły do rajn,
 Zrobiłam krzyżyk ręką życzliwą:
 Idźcie, dziecięczki, w drogę szczęśliwą,
 Ja was chrzczę w imię Ojca i Syna.
 Ledwim skończyła, każda dziecina
 Wznosi się zwolna w ciche powietrze;
 Prześliczne duszki, od puchu letsze,
 Wzlatują w górę i nad mą głową
 Wiszą plecionką złotą, różową.

Im wyżej lecą, tem nieznaczniejsze,
 Coraz to mniejsze, coraz to mniejsze;
 Jeszcze znać słodki uśmiech aniołków
 I lekką odzież barwy fiołków,
 Wreszcie znikają, jak krople rosy,
 I nic już niema... tylko niebiosy!

„Tak przez tych dzieci kryształne ciała
 W czyscu raz jesszczem niebo widziała:
 Jak przez zasłonę, wysoko w górze
 Wyraźnie Jezus jaśniał w lazurze,
 A z dłoni Jego padał blask błogi
 Na cienie, co mu biegly pod nogi.

„Potem szłam dalej, mówiąc koronki,
 Przez jakieś zgnite, cuchnące łąki,
 Po białych liljach, co ślicznie rosły,
 Smukłe łodygi ku niebu niosły
 I jużby pewnie, jak chmurki srebrne,
 Splatały świetne wieńce podniebne,
 Gdyby im szatan w śnieżne kielichy
 Nie wsączył jadu złości i pychy.

„Przede mną wdali niebo ciemniało:
 Tam nieustannie błyskało, grzmiało,
 W powietrzu dziwne widziałam kłótnie,
 A, co mi dawniej bywało smutnie,
 Teraz się bałam iść w ową stronę,
 Pod te obłoki, pod zapalone.“

III.

„Żebyście też to powiedzieć chcieli,
 Coście najpierwej w piekle widzieli?“

„Widziałam najpierw jedną rodzinę,
 Co przechodziła smutną dolinę:

Płakali razem, nędzę współczuli,
 A jedni drugich pod serce kłuli.
 Ach, jakie zbrodnie — skończenie świata!
 Żona na męża, siostra na brata,
 Ojciec na syna, a syn na ojca
 Jeży się, ślini, rzuca, jak zbojca.
 Na boku wielka duchów gromada,
 Schylona, niby pod krzyżem pada
 I niby ręce wznosi w pokorze,
 Lecz z rąk, jak ognie, świecą się noże.
 Chciałam się schylić po kwiatek złoty
 Co rósł na smugu wdzięcznymi sploty
 Wyciągam rękę, chciwa zdobywszy,
 A kwiat łeb wgórę wznosi i syczy.
 Wszystko zniszczone, wszystko się wali
 Trzeszczy, zapada, gnije i pali,
 A pod gniewliwych niebios zasłoną
 Świeci zła gwiazda miotłą czerwoną.“

„Jak też wygląda szatan przeklęty?“

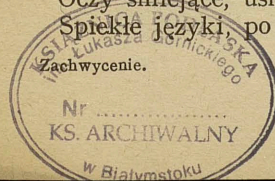
„Czasem, jak szatan, czasem, jak święty:
 Raz obrzydliwy lot nietoperza,
 Jak sieć pajęczą na świat rozszerza
 To znowu jakby okryty zorzą,
 Udaje mądrość i piękność bożą.“

„To w piekle żadnej niema radości
 Ani spoczynku, ani jasności?“

„Widziałam jasność: tak się świeciło,
 Jakby się w nocy miasto paliło.
 I radość także słyszałam wściekłą:
 Jednego razu śmiało się piekło,

Gdy pani panu truciznę wlała,
 W pięknym ogródku go pochowała,
 Nasiąła lilji, rutki i maku,
 Żeby nie było na grobie znaku;
 Drugi raz piekło śmiechem wybuchło,
 Kiedy śpiewanie w kościołku zgłuchło...
 Trzeci raz otchłań śmiechem zawrzała,
 Gdy miłość ziemi w sercach zagasła.
 Tam w jednej stronie jest i spoczynek
 Na łące zgniłych niezapominek:
 Pod czarnem niebem — Bożeż mój, Boże! —
 Widziałam owe Madeja łoże;
 Na niem śpi zdrajca z czerwoną brodą,
 Cały oblany śmiertelną wodą;
 Wąż opasuje spodłone czoło,
 Zwinąwszy ogon w złociste koło,
 Nikczemną duszę kłębami ściska —
 Z oczu łzy kapią, jak ze źródlika.
 Lecz nadaremnie: wszystkie boleści,
 Ile ich otchłań piekielna mieści,
 Żadne też krwawych morze nie splaci
 Godziny męczarni skrzywdzonych braci.

„Z pod łoża jakby drzewa wyrosły:
 Płomienie złote języki wzniosły;
 Targane wichrów szalonych falą,
 Jak liście, iskry sypią i palą.
 Pod temi drzewy, pod płomiennemi
 Przy łożu zbójcy siedzą na ziemi
 I dużo istot, co niegdyś skrycie
 Zatrwały młode, niewinne życie.
 Tam ja widziałam twarze fałszywe,
 Oczy śmiejące, uśmiechy krzywe,
 Spiekie języki po pas wiszące,



Wężowem, czarnem żądłem drgające.
Zdradzieckich palców węzeł skurczony
Błyszczał się zdala krwawemi szpony.“

„To pewnie Judasz, mateńko droga,
Leżał na łożach, co wydał Boga?“

„Nie, moje dziecko. Jezus kochany,
Zszedłszy do piekła targać kajdany,
Ujrzał Judasza, jak stał na boku,
Z śliną na brodzie, zdradą na oku!...
Najwyższa miłość, litością zdjęta,
Najpierwej z wroga zerwała pęta:
Ten, co zwyciężył piekło cierpieniem,
Powlekł po zdrajcy smutnem spojrzeniem
I żadnej męki, żadnej katuszy
Nie raczył zadać tej marnej duszy.
Zostawił tylko pamięć żywota
I zrosły z ręką sak, pełny złota.

„Któż wszystkie nędze piekła wypowie?
Owe łzy sierot, przekleństwa wdowie
I kłątwy matek! O, niech Bóg broni!
Widziałam w jednej strasznej ustroni,
Jak pokurczone zbrodniarzy ciała
Jedna sieroca łąza pobijała,
A kłątwy matek, jak trąby brzmienie,
Wstrząsały całe piekielne przestrzenie.
Na brzegu piekła jeszcze widziała
Przy ciemnych grobach leżące ciała,
Które z wnętrzości ziemia wyrzuca.
Ten widok srodze serce zasmuca
Na myśl, jak człowiek siebie zohydzi,
Że aż nim martwa ziemia się brzydzi!“

„Matulu moja, czy owe duchy
Nie mają żadnej w świecie otuchy?“

„O, mają one jedną nadzieję:
Że się rąk ludzkich praca rozwieje
I że na ziemi, jak prózna mara,
Zniknie nadzieja, miłość i wiara.
Przekłete piekło na wszystko w świecie
Wściekły jad rzuca, obelgi miecie;
Brzydząc się cichą pracą człowieka,
Tłuszcza piekielna wciąż jedno szczeka,
A ci, co w piekle latają w górze,
Sieją wichrami, by zbierać burzę;
Wszystko inaczej, wszystko przewrotnie.
Przez te otchłanie trza iść samotnie,
Bo każde podłe, zdradliwe ramię,
Bo każdy uśmiech serce ci złamie.
Póki mi życia, póki tchu starczy,
Wark, którym piekło bezdenne warczy,
Będę słyszała, słowa bezczelne,
I te postacie złe, nieśmiertelne
Co leżą nago na ziemi tłumnie,
W pamięci będą krzywić się ku mnie.“

* * *

„Tak przeszłam drogę, smutno, boleśnie...
Naraz spoglądam, czy jeszcze nie śnię?
Wkoło mnie ludzie: ci trumnę niosą,
Inni oblani rzewną łez rosą,
Dziad przy mych nogach mówi pacierze,
A ty, kochanku, modlisz się szczerze
I patrzysz we mnie z taką miłością,

Że zapukało serce radością
I jakieś ciepło słodkie, wiosenne,
I jakieś światło ciche, promienne
Wstąpiło we mnie, jak biała zorza,
Jak czysta miłość, jak łaska boża.
Spojrzałam w okno: to samo sioło,
Siwy dąb schyla stuletnie czoło,
Woda się świeci, jak srebrna łuska,
Kilkoro dzieci w stawie się pluska...
I znowu jestem na swojej ziemi,
W wiosce, pomiędzy ludźmi dobreimi.
Wiem ja, dziecino, moją godzinę
I wiem, że z łaski bożej nie zginę,
Więc mnie nie płaczcie w skonania chwili,
Ani żałujcie, o moi mili!
Jedno mnie płachtą okryjcie białą,
Potem do trumny połóżcie ciało,
A potem bracia, krewni, rodzina
Niech zaśpiewają *Salve Regina!*"

BŁOGOSŁAWIONA

Niech inni sieją solą, ja posieję makiem.

Na sądy boże dusze się spieszą;
Jedne się smućą, drugie się cieszą,
Bo na przedniebiu stoi na straży
Anioł, co ludzkie uczynki waży:
Kiedy dobrego przeważa wążka,
Dusza dostaje skrzydełka ptaszka,
Nad czoło mały świecący krążek,
Przepaskę jasną z niebieskich wstążek,
Ostatnią leżkę z oczu ociera —
I już się przed nią niebo otwiera.

Tam się patronce swojej pokłoni,
Co się przez życie modliła do niéj,
I ucałuje koniuszek szaty
Świętej Barbary i Małgorzaty,
A owe święte dalej ją wiodą
Pod obie ręce, jak pannę młodą.

Szczęśliwa dusza patrzy po bokach,
Jak święci Pańscy stoją w obłokach,
Cóż sami święci i drugich wiele,
Których widziała w wiejskim kościele:
Święta księżniczka, pełna pokory,
Co wystawiła cztery klasztory
I sama w jednym czas bardzo długi
Robiła biednym proste posługi,

Nosiła wodę, zmywała statki,
 Choć miała w domu wszelkie dostatki
 I, gdyby tylko sama zechciała,
 Zarazby króla za męża miała,
 Bo przytem była piękna, rozumna.
 Ale nie taka, jak drugie, dumna,
 Więc uprosiła u ojca księcia,
 Żeby już sobie nie szukał zięcia,
 Że po wiek wieków ona dla siebie
 Już upatrzyła Pana na niebie;
 A jak wyrzekła, tak dotrzymała,
 Za co światłości wiecznej dostała
 I teraz stoi w słupie obłoku,
 Święty klasztorzek dzierząc przy boku.

Za nią oparty o pszenny snopek
 Spoczywa w niebie ubogi chłopek:
 Żywił on biednych przez głodne lato,
 Więc mu też Pan Bóg nagroził za to.
 Owa uboga wieśniacza świta
 Teraz się świeci, jak srebrem szyta,
 Ona pszenica kłosista, biała
 Jakoś dziwnego blasku dostała.

Przy nim pomarli synkowie mali
 Trzymają w rączkach snopki konwalji
 I podawają, wdzięcznie śmiejący,
 Swoje kwiateczki duszy idącej.

Gdzie się obróci, święty się słania,
 Więc się z miłości każdemu kłania:
 Świętej Agacie i Petroneli,
 Co się po niebie przechodzą w bieli,
 Przed świętym Jackiem, przed świętym Janem,
 I przed Maciejem, i przed Florjanem.

Tam siedzą święte biskupy siwe,
 A wszystko takie dobre, szczęśliwe,
 Żadna im troska lic nie zaciemia,
 Bo też to niebo, nie nasza ziemia...

Święte patronki dalej ją wiedą
 Pod obie ręce, jak pannę młodą,
 A ta już nie wie, jak im dziękować:
 Radaby święte nóżki całować,
 Że się ubogiej żadna nie wstydzi
 I że tak piękne niebiosą widzi.

„Panienci jasne, gdy to być może,
 Chciałabym widzieć Matuchnę Bożę,
 Aby zdaleka, choć aby ździebko!
 Widziałam ci ją raz nad kolebką
 Mojego dziecka, mego Wojtuszka,
 Co dziś na pańskim jest za pastuszka,
 Co, pasąc gąski całe poranki,
 Na chwałę bożą grywa w multanki.“

„A cóż ty żądasz?“ — „Prosiłbym chciała,
 Żeby też oczko na niego miała.“

Więc święte Pańskie dalej ją wiedą
 Pod obie ręce, jak pannę młodą,
 Aż tam wysoko, gdzie nad wszystkiemi
 Przegląda jasna Królowa ziemi,
 A dwa aniołki wdzięczne, śmiejące
 Trzymają sukni dwa złote końce.

Na jej rozkazy anieli służą...
 Tacy precudni i tak ich dużo...

„Święta Barbaro, a gdzieś ów leci?“
 „A toż na ziemię do twoich dzieci:
 By uspokoić tęskne serduszka,
 Niesie przed sobą rajskie jabłuszka.“

„Chwała Ci, Boże! A owo panię?
 Cóż ono niesie w tym złotym dzbanie?“

„Niesie kapeczkę z krynicy świeżej,
 Co przy stolicy przedwiecznej bieży,
 Żeby w czyścowej strasznej posuszy
 Odwilżyć usta cierpiącej duszy,
 Która się łaski bożej doprasza —
 A ta duszyczka to matka wasza...“

„Chwała ci, Boże! A ówże trzeci,
 Co, jakby gwiazdka wieczorna, leci?“

„Ten do waszego pospiesza kuma,
 Co pasie owce i sobie duma
 O różnych ziołach nad brzegiem rzeki,
 Na jakie ludziom zdadzą się leki;
 A on mu wszystko pięknie wyłoży,
 Na wszelkie cuda oczy otworzy,
 Że się do niego będą zbiegali
 Ubodzy ludzie choćby z najdalej,
 A on każdemu będzie przykładał,
 A anioł Pański mu podpowiadał.“

„Chwała Ci, Boże! A ten gdzie biegnie,
 Którego oko ledwie dostrzegniesz?
 O święte panny, jakże mu spieszno
 Z jasnego nieba na ziemię grzeszną!...“

„Ten anioł leci do twego brata,
 Co go pognali temu trzy lata

I o tej porze, po biodra nagi,
 Znosi cierpliwie okrutne plagi;
 Aleby umarł za trzecim razem,
 Gdyby nie pobiegł anioł z rozkazem.“

„Chwała Ci, Boże! A ówże biały,
 Co mu się skrzydła porozstrzępiały?“

„Ten niesie liścik od Matki Bożej,
 Który na wiejskim ołtarzu złoży,
 Ażeby ludziom w świętą niedzielę
 Ogłosić przyszłe wielkie wesele,
 Żeby dziewczęta w krainie całej
 Nowe sukienki na siebie wdziały,
 I kwiecica żeby przyniosły pęki,
 I zaśpiewały na Bogu dzięki:
 Bo już w tym kraju przez litość Boga
 Nie będzie moru, głodu, ni wroga.“

„Chwała Ci, Boże! Za wszystko chwała,
 Com tu na własne oczy widziała!
 Gdybyż to ludziom powiedzieć o tem,
 Co umierają z głodu pod płotem,
 Co ledwie oczy ze snu otworzą,
 Jużci się skarżą na rękę bożą,
 A tu tak wiele różnej pociechy
 Pan Bóg rozdziela na nasze strzechy!“

„Nie bój się, siostró, ich tam nauczą
 Te dziady, co się o kiju włóczą
 Z ewangelijką, jak apostoły,
 Albo stawają poprzód kościoły,
 Gdzie się uśmiecha z wilgnej świątnicy
 Mały aniołek z nad kropielnicy

Tak wyrobiony w ciemnych cegiełkach,
 Jakgdyby żywy na dwóch skrzydełkach,
 A nawpół nagie, wieśne pastuszki
 Dają mu leśne jabłka i gruszki.“

I święte Pańskie dalej ją wiodą
 Pod obie ręce, jak pannę młodą:
 Po drodze nieraz wznosząc paluszek,
 To na obłoczki z dziecięcych duszek,
 To na aniołów twarze pogodne,
 Śpieszących lilje okrywać wodne
 Taką tkaneczką, w niebiosach tkana,
 Jak najpiękniejszą zorzą rumianą,
 I drugie, które z srebrnych przetaków
 Biegły rozrzucać ziarnka dla ptaków;
 Jeden się żywym światłem przesłonił,
 Gdy na odwieczny dziadek zadzwonił,
 Inny z kotewką wiszącą, krzywą
 Leciał na wielką wodę burzliwą,
 A jeden robił z srebrnych włókienek
 Płótno na suknie świętych panienek,
 A jeden zwijał tęcze na paski,
 A jeden zbierał na kółka blaski.

Szczęśliwa dusza, idąc pod ręce
 Ku przenaświętszej Matce Panience,
 Myślała sobie, czyby nie trzeba
 Prosić o więcej Królowej nieba:
 „Za moim chłopcem toć to za mało...
 Za panią naszą teżby się zdało,
 Za panem naszym, co go zawiało...“
 Aż tu jakgdyby z pod ziemi, z niska,
 Jak para, głos się wdzięczny przeciska...
 Szczęśliwa pilnie ucho przykłada,

A to pan z panią podzięką składa;
 Więc się duszyczka wejrzy na świętą,
 A ta z twarzyczką tak uśmiechniętą,
 Jak się to zdarza, gdy chcemy komu
 Oznajmić wielkie wesele w domu,
 Patrzy się na nią i słówka cyka:
 „Pokora twoja niebo przenika!
 Jakaś prosiła, tak się i stało —
 Wszystko tu jedno: dużo, czy mało.“

I święte panny dalej ją wiodą,
 Pod obie ręce, jak pannę młodą,
 A ta już nie wie, jak im dziękować,
 Czyby nóżeczki święte całować,
 Czy koniec długiej liljowej szaty
 Świętej Barbary i Małgorzaty.

A święte mówią: „Jeszcze to nie to,
 Co ujrzysz dalej, dobra kobieto:
 Widzisz tę jasną, grającą zorzę?
 Tam ci pokażem skarbnice boże.

Idzie i klucznik. Prośże klucznika,
 To poprowadzi i poodmyka.“
 „O, z miłą chęcią — święty odrzeka —
 Niechże tu siostra chwilkę poczeka!“
 I zaszedł w zorzę, jak boże słońce,
 Kiedy na ziemię schodzi świecące.

Ażci po chwili — o łasko boża!
 Pocznie grać cudnie rumiana zorza,
 Ale to taka słodka kapela,
 Jak gdy zdaleka jadą wesela
 I ledwie słyszą skrzyteczne brzęki,

Jakieści głosy, jakieś piosenki,
 Niby słyszane i niesłyszane,
 Jakby na ciszę wiejską rozwiane,
 Coś jakby pszczoły lecące z miodem,
 Coś jakby strumień, co szemrze spodem,
 Coś jakby wietrzyk, co w krzaki dmucha,
 Coś jakby słodkie słówko do ucha,
 Coś jakby dźwięczny z kaplicy dzwonek,
 Kiedy się ledwie rozbrzyzga dzionek
 I pociemniałe oświeca krzaki,
 Gdzie zmokłe rosą budzą się ptaki.
 Szczęśliwa słucha i zadumana
 Pochyla czoło, zgina kolana...
 I, jak porzecznica, cicha lilija,
 Woń niebios wieje *Zdrowaś Maryja,*
Zdrowaś Maryja, Panno; Pan z Tobą,

 Spojrzy i widzi cuda przed sobą:

Na wyrabianej srebrzystej tacy
 Leży kłos złoty rolnika pracy;
 Jak brylantowa gwiazda niebieska,
 Nawróconego grzesznika łezka;
 Na boku puklerz, jak miesiąc, leży,
 Który zasłaniał biednych pasterzy
 I dla miłości żywego Boga
 Bronił samego wroga od wroga;
 Dalej, jak młyński kamień ze złota,
 Grosz, który dała biedna sierota,
 A nad tem wszystkim — i któż wypowie,
 Co podnaszają dwaj aniołowie,
 Jak oni święci stoją schyleni
 Nad tą koroną z strasznych promieni,

Przenikających bardziej, niż słońce,
 Najdalsze świata bożego końca,
 Tak, że nie można patrzeć się blisko
 Na to miłości bożej ognisko —
 A gdy się wpatrzysz, to ci się czerni
 Korona boża z okrutnych cierni...
 A nad nią wyżej, w powietrza fali
 Krzyż Pański noszą przeczysci biali,
 Krzyż, co ramiony ogarnia wieki,
 Taki ogromny, a taki lekki,
 Że i najmniejsze dziecko w pokorze
 Na swoich barkach unieść go może.

Szczęśliwa dusza na krzyż wejrzała:
 „A cóż ja, Panie, dla ciebie dała?...“
 A święty klucznik wskazał jej zdala
 Maleńkie serce, jakby z koralu,
 A z tego serca szły trzy promienie:
 Miłość dla ludzi, ciche cierpienie
 I ta, co ziemskie życie ozłaca,
 Nieustająca, spokojna praca.

I dalej wiodły ją święte boże
 Nad przezroczyście niebieskie morze,
 A nad tem morzem w górze jaśniała
 Królowa nieba, ta gwiazda biała.
 Więc się do świętej zwróci Barbary:
 „Cóż to za morze bez końca, miary?
 A jakie czyste, jak się odbija
 Na jego wodzie śnieżna lilija,
 I niebieściuchna, przejrzysta szata,
 I wszystkie gwiazdy Królowej świata.“

„One nie mogą, siostró, być inne,
 Bo to są sierot łezki niewinne;

A spojrzysz na dno, widzisz z pod spody
Cierpiące wierne całe narody,
A każdy w takiej stoi sukience,
Jak na tem morzu i na Paniencie.“

„Oj, prawda, prawda! Toć nasza wioska —
Zlituj się nad nią, o Matko Boska!...”

A tam na skale, co się to bieli,
Niby to ludzie, niby anieli?“

„Cokolwiek widzisz z pod łez krynicy,
Wszystko to wierni lub męczennicy.“

I święte panny dalej ją wiodą
Pod obie ręce, jak pannę młodą,
Aż tu wychodzi staruszek z brodą.
Szczęśliwa, widząc, jak z jego kija
Lilja bieluchna listki rozwija,
Zaraz poznała i rzecz k'świętej,
Jak człowiek, żywą radością tknięty:
„A toć to Józef!“ „A, Józef“ — prawi.
„Niechże mi on też pobłogosławi!“

A święty Józef zwraca się żwawo
I rączkę nad nią wznosi łaskawą.
Za nim szedł Szymon i Jakób młodszy,
I Jan z Chrystusa uczni najśłodszy,
Uśmiechający, dziwnie spokojni,
A wszyscy jakby na gody strojni.
Idąc tak razem, na każdym kroku
Witał ich nowy święty w obłoku:
Święty Mateusz i drugih wiele,
Których widziała w wiejskim kościele;

Każdy się świeci i każdy rusza,
Że aż patrząca cieszy się dusza
I wciąż radośnie szepce do siebie:
„Mój Boże drogi, toć to ja w niebie!“

W świętej gromadce to i iść sporzej —
Jedna im droga do Matki Bożej;
Gwarząc ze sobą to to, to owo,
Każdego takie serdeczne słowo,
Że się wydaje, że dziecko głuży,
Więc się im owa droga nie dłuży.

Na ziemi było już po zachodzie —
Bo ryk słyszała bydła przy wodzie
I wiejskich owiec wesołe beki,
Które owczarek poił u rzeki,
I śpiew słowika, co w letnie noce
Na chwałę bożą wdzięcznie szczebioce,
Ciche westchnienia na progach chatek
I pacierz małych klęczących dziątek —
Kiedy do rajskiej weszły gospody
Szczęśliwe dusze na wieczne gody.

Wszyscy pokornie schylili głowy,
Ujrawszy długi stół cyprysowy,
Na którym była Królowa nasza,
Robiona złotą rączką Łukasza;
A na tem stole cudnej roboty
Płatkiem przykryty stał kielich złoty.

Gdy święci padli na rozmyślanie,
W niebie się wdzięczne rozległo granie.
Długo słuchając słodkiego dźwięku,
Wybrani Pańscy na cichym kłęką

Ujrzeni światłość, jak przebywała,
 Jak wszystko w okół poprzemikała;
 A kiedy sami w świetle stopnieli,
 Uczuli postać, idącą w bieli,
 Która gdy cicho stanęła w progu,
 Umarli świata powstałi w Bogu.

Fontaineblau, w dzień św. Jana Chrzciciela 1854 r.

* * *

Lirenko moja, mała lirenko,
 Coś mi tak nagle zgłuchła pod ręką?
 Czyś się jasności niebios wylęka?...
 Czy jaka struna na robie pękła?...

— Anim się jasnych niebios wylęka,
 Ni żadna struna na mnie nie pękła,
 Tylko z powietrza dłoń na mnie spadła,
 Na wszystkie struny palce pokładła,
 Jak gdy szczęśliwe pachole nasze
 Na gniazdku śpiewne przykryje ptaszę.

ŚWIĘTA PRACA

Święta Łuca
 Dnia przyrzuca.
 Święta Agnieszka
 Wypuszcza ptaszka z mieszka.
 Na świętego Grzegorza
 Idzie Wisła do morza.
 Na święty Wit
 Słowik cyt!
 Święty Wawrzyniec
 Uwije orzechów więniec.
 Święty Bartłomiej
 Dorzuca drzewa na piomień.
 Na świętego Szymona Judy
 Spodziewaj się śniegu i grudy.
Przypowieści gminne.

Jesienną porą, pod wieczór szary
 Ciekawe chłopię przy babce starój,
 Rzucając suche na ogień trzaski,
 Z których i ciepło idzie i blaski,
 Na jej kolanach złożywszy głowę,
 Dawno przebrzmiałą wznawia rozmowę:

„Dobrze to w niebie, mojaście złota,
 Tam się już o nic człek nie kłopotą:
 Zechce po rajskim ogrodzie bieżać,
 Zechce pod złotą jabłonką leżeć,
 To sobie leży, a chce, to chodzi,
 To znowu pływa we srebrnej łodzi,
 A jeszcze jakich bierze wioślarzy —
 O jasnych skrzydłach, różanej twarzy,
 Którzy po gładkiem pędzą jeziorze
 Swemi piórami czólenko boże.

Czy też to prawda, że tam nie trzeba
 Pracować ciężko na kawał chleba,
 Że byle swoje zmówić pacierze,
 To już tam wszystko samo się bierze?
 Opatrzność boska w niebie dla człeka
 Sama słoneczne chleby wypieka
 A potem tylko ręce otwiera
 I chleby rzuca, a święty zbiera.
 Trza mu sukienki na przyodziewek,
 Zaraz anioły lecą do cewek
 I srebrną lamę, złotem przetkaną,
 Ze mgły tej robią, co wstaje rano;
 Robota idzie szybko — jak pszczołki,
 Kręcą się, brzęczą one aniołki:
 Ten mgłę naciąga, ten cewką ślizga,
 A nad tem wszystkim zorza rozbrzyzga.“

„Pod niewymownej okiem dobroci
 Pewnie, że w niebie człek się nie spoci,
 Że mu tam wielce słodko i błogo,
 Że mu we wszystkim święci pomogą —
 Ale i w samej jasności nieba
 O, dziecię moje, pracować trzeba;
 Tylko, że tam się najcięższa praca
 Jakoś inaczej w rękach obraca.
 Gdy do niebieskiej zasięda strzyżki
 Święta Urszula i towarzyszki —
 Aż owce idą, jak zajrzeć okiem,
 Jako się obłok mija z obłokiem;
 Ciągną a ciągną po modrem niebie,
 Same się potem kładą przed ciebie,
 A, zostawiwszy z run górę białą,
 Żeby je słońce boże przejrzało,
 Lecz maciorki w radosnych skokach,
 Jakby wiatr cichy wiał po obłokach...

Kiedy na całej nieba przestrzeni
 W krąg się zaciemni i zazieleni,
 Święci kosarze złotemi kosy
 Jeden za drugim sieką niebiosy,
 A jak się kamień na drodze nada,
 To skra, jak piorun, na ziemię pada.
 A jak posieką, potrząsą siano,
 To niebo jasne, jeżeli rano,
 A jeśli wieczór, to wóz gwieździsty
 Wjeżdża na jasny błękit przeczysty
 I babki za nim wychodzą złote;
 A kiedy wszystką skończą robotę,
 Zostawią czasem sierp srebrny, biały,
 Który na niebie wisi dzień cały.

W niebie się przedza żywota przedzie:
 Cokolwiek było, co jeszcze będzie,
 Każdy najmniejszy kłoseczek żyta
 Tam się zawiąże, a tu rozkwita.
 Na każdym plennem ziarnie pszenicy
 Widać obrazek Bogarodzicy;
 Wszystko, czem biedna ziemia się szczyci,
 Z nieba się ciągnie srebrnymi nici.

Kiedy na zimę kraina cała
 Pod chłodnym śniegiem robi się biała,
 A dzionek krótki ledwie się mignie,
 Już i w sto koni go nie doścignie,
 I każda dusza w sobie się zwinie,
 Jak gąsienica w swej pajęczynie —
 Wtedy na niebie dziewczeczka boża
 Mało pomału dzionka przysporza;
 Ta święta panna zowie się Łuca,
 Co robi światło i dnia przyrzuca.

Jak jej to idzie owa robota...
 Od tronu Boga naciągnie złota
 I po rozległej nieba przestrzeni
 Rzuca snopami jasnych promieni:
 Na zachód światła rzuci w dolinę —
 Jużci przybyło dnia na godzinę;
 Na wschód potrząsie garsteczką słońka —
 Już na godzinę przybyło dzionka.
 A potem, kiedy dzień się rozpostrze,
 Anioł przybiega ku drugiej siostrze,
 Która, jak tylko nadciągnie zima,
 Pod swoim kluczem skowronki trzyma.

Więc, gdy już słońca najdzie tak wiele,
 Że na chrzcielnicę pada w kościele,
 Wtedy ostrożna święta Agnieszka
 Jednego ptaszka wypuszcza z mieszka.
 Gdy nie powróci i znaku nie da,
 Na ziemi widać, że już nie bieda;
 Wówczas niebieskie brzęczą zawiasy
 I ptactwo leci przeróżnej kraszy,
 Nad świętą wieńcem zatacza koło,
 A potem spada na nasze sioło...
 A dzieci krzyczą: „Ho! Będzie lato,
 Bo już śpiewają ptaki przed chatą!“

Wisła, ta nasza rodzinna rzeka,
 Za jednym świętym długo też czeka.
 Coraz to oryl, dręczony głodem,
 Na brzeg wychodzi, stawa nad lodem...
 Na wierzbach wiszą śniegu kozuchy,
 Dokoła biało, świat pusty, głuchy:
 „Wszystko się człeku psuje, rozsycha,
 A ty, Wiselko, głucha i cicha —

Hej, albo, matko, idźmy już w drogę!“
 A na to Wisła mówi: „Nie mogę...
 Chociażbym rada, to ani razu!
 Z nieba, widzicie, czekam rozkazu.“

Gdy czas po temu, ku świętej radzie,
 Gdzie święty Grzegorz siedzi w gromadzie,
 Biały gołąbek z nieba przyfruwa,
 Który nad świętym dzień i noc czuwa.
 Na złotem jego ramieniu siada
 I coś perłowem słowem powiada;
 Poczem się święty podnosi w radzie,
 Infułę jasną na głowę kładzie
 I, pastorałem srebrnym gdy skinie,
 Pękają lody i Wisła płynie.

Wiosenną porą, pogodnym świtem,
 Pan Jezus gada ze świętym Wittem:
 „Jakże tam w polu? Wszystko zielone?
 Już też porosło pewnie na wronę?
 Wczora deszcz przeszedł i wonność słodka,
 Toż się tam trawa sypnie, jak szczotka.
 No, cóż tam, Wicie, już piętka w życie?...“
 A Wit, po widnym wodząc błękiecie,
 Przejrzystą ręką wskaże skowronki,
 Które wlatują z nad mokrej łąki
 I wyśpiewują prawie bez końca
 U stóp przeczystych wiecznego słońca,
 I rzecze smutny: „Nie słyszę, Panie,
 Pokąd to ptactwo piąć nie przestanie.“
 Więc anioł boży dziwnej pogody
 Daje znak skrzydłem: głuchną ogrody,
 Wiśniowe sady, zielone gaje,
 Za jednym razem wszystko ustaje.
 Wykołysane pieśniami, zboże

Samo już pięknie zabręknąć może
I po wszem kraju na wszystkie strony
Owasy szeleszczą, brzęczą jęczmiony;
Pszczoł i komarów muzyka przytem,
Łącząc się w jedno z powiewnem zytem,
Najcieńszą nutą wygrywa Panu
Po pieśniach ptaków wielką pieśń lanu.

Przychodzą zbiory, jesień za pasem —
Święty Wawrzyniec chodzi nad lasem,
Nad ciemne bory, głuche parowy,
Gdzie igra z wiatrem orzech laskowy.
Aż kiedy dziewcząt wiejska gromadka,
Ile ich kryje poszyta chatka,
Naraz pszeniczne odbiegnie żniwo
Za orzechami w gaik co żywo,
Żeby najpierwsza z pracownych żeniec
Z orzechów onych przyniosła wieniec —
Święty, znający szczerłość ich duszy,
Coraz to ową leszczyną wzruszy;
Dopiero radość, wesołe śmiechy —
Jako perełki, lecą orzechy...

Święty Bartłomiej, gospodarz szczery,
Pod koniec roku ostrzy siekiery.
Padają drzewa stare po lesie,
W dalekie strony głos echo niesie;
Przy cięciu święty pilnuje świadek,
Żeby nie zaszedł jaki przypadek.

Wreszcie wślad świętych Szymona, Judy,
Na świat przychodzą śniegi i grudy,
I święty Marcin na białym koniu
Po zaśnieżonem przejeżdża błoniu;

Patrząc po stronach, na biednych zwłaszcza,
Którym rozdaje po szmacie płaszczka,
Dla każdej nędzy, co przed nim stawia,
Srebrnego płaszczka kawał odkrawa.

I tak się święta praca wciąż snowa,
Jak z ust pocziwych serdeczne słowa.“

„To odpoczynku w niebiosach niéma,
Tylko wciąż robią — lato, czy zima?
Ani na wilją przy sianku złóбка
Nie siada żadna srebrna osóбка?
To jakże w niebie?...“

„Górá, czy dołem,
W święto się wszystko robi kościołem.
Niebo się stroi w najbielsze róże,
Anioły w dole, anioły w górze,
W niebieskich szatach, przesytych złotem,
Potem biskupi, pasterze potem,
Potem królowie porówno z kmiećmi
I matki święte z małemi dziećmi —
Wszystko to klęczy na skrawej bieli.
Po bokach wyżej grają anieli:
Są tam i skrzypce, i trąby dęte,
A jacy piękni święci i święte!
Wszyscy się patrzą z dziwną słodyczą
I całe wieki szczęścia tak liczą.

Na naszą wilją, na Narodzenie
Robi się jakby złote sklepienie,
Jakieś wgłębienia, jasne załamy,
Drzewa z srebrnemi rosną liśćiami
I wszystkie zmarłe święte pastuszki,

Prawdziwe dzieci, najczystsze duszki
Po jasnym niebie idą a jadą
Taką procesją, taką gromadą,
Że wzrok śmiertelny objąć nie może
Całe to białe królestwo boże.

Przy takiej ciżbie, takim natłoku
Czasem się zrobi otwór w obłoku
I całe głębie nieba widnieją;
Wtedy to nasze koguty pieją,
W tej też jedynej przez lato porze
Gwarzą ze sobą woły w oborze,
Bieli się w świetle strzecha domowa,
A zły duch w ziemię, jak wąż, się chowa.

Dla dobrych dzieci w przedziwnej wierze
Postać dzieciątka Zbawiciel bierze,
Koszulkę prostą i z matki łona
Słodko spogląda na święte grona;
I na niebiosach, na ziemi wszędy
Nie słychać, tylko same kolendy.
Biało na niebie, na ziemi biało,
Ziemia i niebo jednym się stało;
Śnieżysta nasza cała kraina,
Jak jedna ustron cicha, jedyna.
Kościół z modrzewia, poczernion wiekiem,
Stara dzwonnica, wierzba nad ściekiem,
Kołowrot wiejski i krzyż na boku
Skaczą na każdym serca podskoku.

Jak każde święto obchodzą w niebie,
To już stróż anioł nauczy ciebie
I przed ołtarza srebrnym obliczem
Nie będziesz więcej myślał o niczem;

Nie będziesz biegł co prędzej ze mszy
Łamać gałęzi bzów i czeremszy,
Ale, spokojnie złożywszy ręce,
Będziesz paciorki mówił dziecięce.“

„To jeszcze jedno, gdyście kochani,
O Matce Boskiej, o naszej Pani,
Co jest korony polskiej Królową,
Jaką koronę nosi nad głową?“

„Z gwiazd uplecioną w niebios lazurze,
A to nie gwiazdy, jeno łyż duże,
Które spojrzenie wiecznej dobroci,
Jak krople, w słońcu wiszące, złoci;
Te z czystej wody łez diamenty
Świecą nad czołem Paniienki Świętej —
I przeto wiecznie twarz Jej łaskawa
W ustawnych modłach smutną się zdawa.
U stóp Jej widać kościołów prochy,
Żelazne kraty, wilgotne lochy,
Gdzie księżyc czarne oświeca ściany,
Słomę przegniłą, słupy i dzbany,
Starców na słomie z długimi brody,
Ręce i nogi zakute w kłody.
Jakieś pielgrzymy o bosych nogach
Idą a idą po krwawych drogach,
Czekają świętych rozkazów zgóry,
By raz pielgrzymskie złożyć kostury.

Całe królestwo, choć pod Jej władzą,
Jak już słyzałeś, święci prowadzą;
Niesie krzyż wielki, krzyż dopuszczenia,
Plagę bojaźni, plagę zwątpienia,
Nienawiść obcych, złość przeciw sobie,

Grób na radościach i śmiech na grobie,
Sieroctwo niesie kamienia ciężej
I uwijanie się krętych węży,
Psów głodnych wycia, pustkę serdeczną
I ślinę bluźnierstw na twarz słoneczną.

A że ta Polska dotychczas żyje,
To nie przez żadne zasługi czyje —
Ale dla jednej staruszki wieśnej,
Która gdzieś siedzi w wiosce zaleśnej,
Gdzie, wyplakawszy swych oczu dwoje,
Z których wybiegły łez krwawych zdroje,
Ciemna i drżąca, jak liść osiki,
Prowadzi żywot odludny, dziki,
Pod modrzewiowym kościołem siada
I różne rzeczy dzieciom powiada,
Tak, że się do niej i starzy kupią,
I zwą ją świętą, i zwą ją głupią,
I opętaną, i czarownicą;
Przez złość jej czasem plują na lico,
A ona, ślinę otarłszy z twarzy,
Wyciąga ręce do tych, nędzarzy,
Jak kokosz, kiedy ziańno wybierze,
Wytrząsa szmaty, jak skrzydeł pierze,
I woła na nich ze wszystkiej mocy:
„Przyjmcie ostatni grosik sierocy!...”

„Moiście drodzy, nie mówcie dalej,
Bobyśmy, dzieci, w nocy nie spali,
A tak, to będziem myśleli o tem,
Jak święci chodzą, okryci złotem,
Jak wylatują, by pszczołki z ula,
Jak perły sieje święta Urszula —
A smutne rzeczy, matko kochana,
To już zostawcie do jutra rana!”

„Do jutra, dziecię, do jutra, moje,
Niech ci śpiewają rodzinne zdroje!
Do jutra gwiazdy niech patrzą na cię
I święty spokój w ojcowej chacie!
Do jutra niechaj bór okoliczny,
Młynek pod borem i źródł kryniczny,
Skąd szum dochodzi zimą, czy latem,
Będzie ci szczęściem i całym światem
Jutro przed twoją duszą niewinną
Usiedzie prządka z powieścią inną.“

K O N I E C .





11667



- Nr. 42. J. Kochanowski: „PIESNI“
 „ 43. S. Pellico: „MOJE WIEZIENIA“
 „ 44. J. Kochanowski: „ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH“
 „ 45. A. Mickiewicz: „BALLADY I ROMANSE“
 „ 46. A. Mickiewicz: „SONETY I SONETY KRYMSKIE“
 „ 47. J. Kochanowski: „POEMATY“
 „ 48. K. Brodziński: „O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI“
 „ 49. K. Brodziński: „O NARODOWOŚCI POLAKÓW“
 „ 50. J. I. Kraszewski: „PAMIETNIK MROCZKA“
 „ 51. A. Fredro: „PAN GELDHAB“
 „ 52. K. Ujejski: „MELODJE BIBLIJNE“
 „ 53. J. Gordon Lord Byron: „GIAUR“
 „ 54. J. Korzeniowski: „SPEKULANT“
 BARBARA RADZIWIŁŁOWNA“
 i: „NOC LISTOPADOWA“
 TATRACH. NAD GŁEBIAMI“
 ORDJAN“
 „POŚLANIE DO BRACI WY-
 KONDOWE“
 ODY BARBARZYŃSKIE“
 : „OLBRACHTOWI RYCERZE“
 T. I.
 : „OLBRACHTOWI RYCERZE“
 T. II.
 : „OLBRACHTOWI RYCERZE“
 T. III.
 PRZEDŚWIT“
 Hoffmanna: „DZIENNIK
 SINSKIEJ“
 i: „PSAŁTERZ DAWIDÓW“
 „TYRTEUSZ, UCZTA WY-
 tmajer: „KSIADZ PIOTR“
 : „WERNYHORA“ T. I.
 T. II.
 ARJA STUART“
 C“
 ki: „KARYKATURY“
 POTEDZE“
 e: „JULJUSZ CEZAR“
 „ 77. „ROMEO I JULJA“
 „ 78. Z. Krasiński: „PSALMY PRZYSZŁOŚCI“
 J. Słowacki: „Do autora trzech psalmów“
 „ 79. J. G. Lord Byron: „KORSARZ“
 „ 80. Moliere: „MIZANTROP“

4

37 A

- Nr. 81. S. Goszczyński: „KROŁ ZAMCZYŚ
- „ 82. Ajschylos: „PROMETEUSZ SKOWA
- „ 83. I. Krasicki: „BAJKI I PRZYPOWIEŚ
- „ 84. J. Keats: „HYPERJON“
- „ 85. J. I. Kraszewski: „CHATA ZA WSL
- „ 86.
- „ 87. Sofokles: „ANTYGOŃA“
- „ 88. Eurypides: „IFIGENJA W AULIDZIE“
- „ 89. J. Słowacki: „MAZEPA“
- „ 90. Laroche foucauld: „ROZWAŻANIA I UWA-
GI MORALNE“
- „ 91. Lenartowicz: „ZE STARYCH ZBROIC“
- „ 92. Shelley: „EPIPSYCHIDJON“
- „ 93. Kalidasa: „SAKUNTALA“
- „ 94. Górnicki: „DWORZANIN POLSKI“
- „ 95. W. Pol: „PIEŚNI JANUSZA“
- „ 96. Wł. St. Reymont: „SPRAWIEDLIWIE“
- „ 97. W. Shakespeare: „MAKBET“
- „ 98. J. I. Kraszewski: „O JANASZU KORCZAKU
I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNI“
- „ 99. Calderon: „KSIAŻE NIEZŁOMNY“
- „ 100. W. Pol: „PIEŚN O ZIEMI NASZEJ“
- „ 101. Fr. Zabłocki: „FIRCYK W ZALOTACH“
- „ 102. I. Krasicki: „MONACHOMACHJA I ANTY-
MONACHOMACHJA“
- „ 103. Molier: „UCZONE BIAŁOGŁOWY“
- „ 104. Ajschylos: „ORESTEJA“ — Cz. I. „AGA-
MEMNON“
- „ 105. I. Krasicki: „MYSZEIS“
- „ 106. Sofokles: „EDYP KROŁ“
- „ 107. St. Witkiewicz: „NA PRZEŁĘCZY“
- „ 108. Fr. Nietzsche: „NARODZINY TRAGEDJI“
- „ 109. J. Korzeniowski: „KOLLOKACJA“
- „ 110. Racine: „FEDRA“
- „ 111. Malczewski: „MARJA“
- „ 112. Molier: „TARTUFE“ CZYLI „ŚWIETOSZEK“
- „ 113. T. Lenartowicz: „LIRENKA“
- „ 114. M. Czajkowski: „STEFAN CZARNIECKI T. I
- „ 115. „ „ „ „ „ „ T. I
- „ 116. Molier: „MIESZCZAŃIN SZLACHCICEM“
- „ 117. J. Korzeniowski: „TADEUSZ BEZIMIENNY
- „ 118. T. Lenartowicz: „BITWA RACŁAWICKA“
- „ 119. Baryka: „Z CHŁOPA KROŁ“
- „ 120. H. Ibsen: „WRÓG LUDU“
- „ 121. T. Lenartowicz: „BRANKA“
- „ 122. Wł. Łoziński: „SKARB WATAŻKI“
- „ 123. Ajschylos: „ORESTEJA“ — Cz. II. „OFIARY“
- „ 124. T. Lenartowicz: „ZACHWYCENIE“ „BŁO-
GOSŁAWIONA“ „ŚWIĘTA PRACA“
- „ 125. Wł. Łoziński: „MADONNA BUSOWISKA“